nowa gazeta polska

NR 12 **(532)** ROK XXV 13.08.2023 POLSKI DWUTYGODNIK WYDAWANY W SZTOKHOLMIE WWW.POLONICA.SE

PLOTKI PRAWDZIWE I ZMYŚLONE

Prawdziwe ludzkie dramaty. Edyta Górniak ma 5 punktów G, ale wszystkie zepsute”

Próbując kimś manipulować pamiętaj, że rewanż może być piekłem

KOMENTARZ REDAKCYJNY s.7

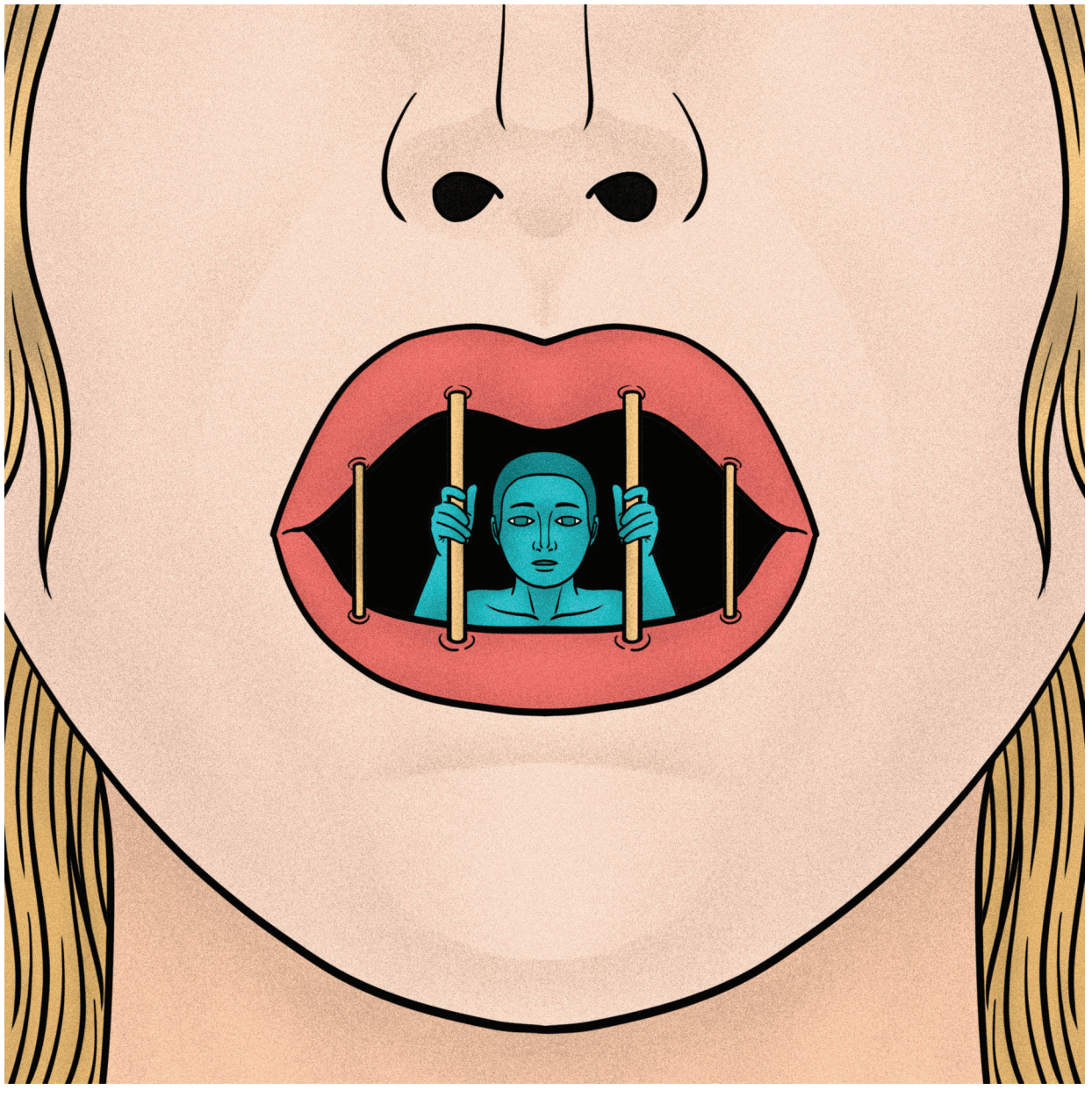

Co wolno, a czego nie wolno?

Jeżeli nacisk na wydawcę, i wydawcy na redaktorów, nie pozwala zaznaczać w druku ingerencji cenzorskich, niewątpliwie rozzuchwala to cenzorów, którzy za nas redagują tygodnik różnymi stylistycznymi zmianami...

FRAGMENT DZIENNIKA JERZEGO NOWAKOWSKIEGO. s.2-3

GABINET DENTYSTYCZNY

pogotowie bólowe
konsultacje, chirurgia, protetyka,
diagnostyka,
higiena, usuwanie kamienia,
wybielanie - stomatologia
zachowawcza z endodoncją

Eurotand - KLINIK -

Eurotand klinik
Nynäsvägen 319
122 34 ENSKEDE
Tel: **08 284 482**
Mobil: **0720 22 55 80**
eurotand@gmail.com

Pomoc w nagłych wypadkach

SLAKTERI & CHARKUTERI FRÅN 2022

I MÅNKARBO AB

Sprzedaż wędlin i mięsa wieprzowego (półtusze), baraniny i dziczyzny.
Mięso szwedzkie od okolicznych rolników i myśliwych.
Produkcja wędlin według polskich receptur i rozbiór we własnej ubojni w Szwecji.
Dowóz na adres na terenie Sztokholmu i Uppsala län.
Wysyłka DHL na teren całej Szwecji.

www.mankarbocharkuteri.se
info@mankarbocharkuteri.se

Co wolno, a czego nie wolno?

System dyktatury sowieckiej uznawał wszelkie drukowane słowo za wyłączny przywilej partii komunistycznej, utożsamionej z władzą państwową. Tak było kiedyś, i chociaż dzisiaj – przynajmniej w Polsce – nie rządzi już partia komunistyczna i cenzury formalnie nie ma, to jednak zakusy autorytarnych rządów (w wielu krajach, w tym i w Polsce) dążą często do pełnej kontroli nad tym, co się pisze i publikuje. Cenzura w Polsce Ludowej trwała w okresie od 1944 do 1990 i funkcjonowała pod postacią instytucji Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW) powołanego dekretem z 1946, a od lipca 1981 ze zmienioną nazwą: Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk. Po 1981 roku, wymuszone sytuacją polityczną cenzorskie zapędy zmalały, ale cenzura nie przestała ingerować.

Są tacy, którzy twierdzą, że "*w środowisku dziennikarzy obsługujących w PRL reżimowe i wasalskie (koncesjonowane przez władzę komunistyczną) media panowała głęboko zakorzeniona hipokryzja, umożliwiająca przerzucanie całej odpowiedzialności za cenzurę na jej ostatnią instancję, czyli na instytucjonalną nadbudówkę całego jej systemu. Nadbudówką tą był Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Zatrudnieni w tym urzędzie „radcy", którym dziennikarze oraz redaktorzy oddawali do sprawdzenia i zaakceptowania swe „cenzorskie wypracowania" – nazywani byli w ich środowiskowym żargonie „cenzorami". Przez całe dziesięciolecia kolejne pokolenia dziennikarzy przyswajały sobie moralność i logikę Kalego, wedle której cenzurą nie były ani autocenzura, ani nawet cenzura redakcyjna. Była nią za to cenzura „narzucana z zewnątrz".*

To dość karkołomna myśl, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę, że wszystkie media oficjalne były koncesjonowane przez władzę (bo taka była natura tej władzy i system polityczny). Nikt raczej nie ma wątpliwości, że niemal wszyscy dziennikarze – w tamtych czasach – zmuszeni byli do stosowania autocenzury, jednak rozmydlanie roli, jaką odgrywali dla wolności prasy i publikacji cenzorzy (czy jak wolą o sobie pisać byli pracownicy GUKPiW: "radcy") zakrawa na kpinę. Ale w tym miejscu nie chodzi o polemikę.

Wśród dokumentów, które zostały po moim Ojcu, znalazłem Jego pamiętnik – który zaczął pisać w 1987 roku – liczący zaledwie kilkanaście wpisów. Jerzy Nowakowski z dziennikarstwem był związany od 1949 roku, gdy po studiach prawniczych w Toruniu, zatrudniony został w "Gazecie Pomorskiej" w Bydgoszczy. Na krótko. Najdłużej był związany z tygodnikiem WTK, gdzie jako zastępca redaktora naczelnego, niemcoznawca, dotrwał do grudnia 1981 roku, gdy redakcja (m.in. ze względu na swoje publicystyczne zaangażowanie po stronie Solidarności) została najpierw zawieszona, a później zlikwidowana w czasie stanu wojennego. Później, od 1984 roku do emerytury, pracował jako zastępca naczelnego w reaktywowanych po długim okresie zakazu wydawania, "Kierunkach". Publikowane niżej fragmenty dziennika dotyczą pracy redakcji i cenzurze w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. **(TN)**

10 lipca 1987

Na środowym kolegium redakcyjnym zajęto się z inicjatywy Zygmunta Lichniaka[1] – oceną "papieskiego" numeru KIERUNKÓW[2], między innymi pod kątem wierności i rzetelności reporterskich relacji. Zwróciłem uwagę, że wiarygodność pisma polega na pełnej sprawozdawczości. U nas pominięte zostały tak zwane "prywatne" punkty pobytu Jana Pawła II: spotkanie Papieża z Wałęsą w Oliwie oraz odwiedziny grobu ks. Popiełuszki na Żoliborzu. Wprawdzie te depeszee były przygotowane do druku, ale cenzura nie zezwoliła na ich publikacje; później w "Tygodniku Powszechnym" i "Przeglądzie Katolickim" były takie relacje.

Jeżeli nacisk na wydawcę, i wydawcy na redaktorów, nie pozwala zaznaczać w druku ingerencji cenzorskich, niewątpliwie rozzuchwala to cenzorów, którzy za nas redagują tygodnik różnymi stylistycznymi zmianami lub usuwaniem całych cytatów. Jest to właściwie nasz chleb powszedni w redakcji – walka z wszechwiedzącą cenzorką p. Krystyną Kazimierską[3] – która przetrwała wszystkie epoki polityczne – a ściślej mówiąc spór z cenzorką o to, co można i nie można. Z góry wiadomo, że zwycięzcą bywa ten, kto nie zatwierdza do druku.

Przypominam o tym, gdyż właśnie gazety codzienne opublikowały wiadomość o posiedzeniu Rady Prasowej, na którym poinformowano, że "z roku na rok zmniejsza się liczba materiałów prasowych zakwestionowanych przez Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk. W ub. roku na 3360 ukazujących się w kraju czasopism, urzędy cenzorskie ingerowały zaledwie w 180 tytułach. W wyniku odwołania, co 10-ta z zakwestionowanych decyzji cenzorskich została uchylona, a połowa z nich złagodzona." W tym samym tekściku twierdzi się, że cenzura stanowi "mniejsze zło", czy też "zło konieczne". Cóż za fatalizm! Jak gdyby chodziło z reguły o tajemnice państwowe czy wojskowe, mogące zagrozić bezpieczeństwu kraju... Domniemywać można, że wśród wymienionych 180 tytułów znajdują się również KIERUNKI. Nie ma tygodnia, żeby się w sprawie jakiegoś artykułu z nami nie "mediowano" – czasem chodzi o zupełne głupstwa. Nie mniej zakres wolności słowa jest dzisiaj najszerszy ze znanych w latach poprzednich. A jednak to drażni. Rację ma chyba Jacek Fedorowicz, który powiedział sarkastycznie w "Głosie Ameryki", że cenzura polska jest bardzo liberalna, ale świadomość społeczna daleko ją wyprzedza.

Ot, chociażby dzisiejsze ingerencje w numerze 29. Z relacji Ładka[4] o pobycie w Wilnie cenzura usuwa określenie, te "celnicy /radzieccy/ po pewnym wahaniu zezwalają na przewóz publikacji religijnych". Po

usunięciu słów "po pewnym wahaniu" wynika, że nikt nigdy nie miał tam takich wątpliwości, bo przecież czytelnik tego się nigdy nie dowie, nie znając integralnego tekstu. Widocznie chodzi o to, żeby nie urazić wielkiego sąsiada. Natomiast ingerencja w tekst Corneliusa Ryana o upadku Berlina (z cyklu "Ostatnia bitwa") świadczy, że deklarowanie usuwania "białych plam" z historii jest pustosłowiem. Cenzorzy skreślili słowa "zabierali kobietom zegarki". Zostało: "Weszli. I wyszli". A także "Niektórzy żołnierze zaczęli rozglądać się za zegarkami i biżuteria" w domu zakonnym. A więc daleko nam do prawdy, jeżeli takie sprawy stanowią ciągle tabu.

Pamiętam jako chłopiec, jak wkraczający Rosjanie (czy Kałmucy) zdjęli zegarek z ręki Wawrowskiemu, a słowa "dawaj czasy" nie były tylko kiepskim dowcipem antysowieckim. Taki był czas, taka postawa zwycięzców. Natomiast cenzura (i nie tylko ona) woli widzieć samych herosów. Jestem przekonany, że mimo "głasnosti" i "pierestrojki" wciąż niemożliwy jest tam taki film jak "Złoto MacKenny", w którym Amerykanie bardzo ironicznie przedstawiają samych siebie.

PS. Po dłuższym zastanawianiu się przywrócono u Ładka słowa "po pewnym wahaniu". A więc nasza cenzura ma wahania i wahnięcia. A swoją drogą takie skreślenia (bo inne pozostały) stwarzają sytuację półprawdy, których sens kiedyś efektowanie rozważał gruby ŻUK, zastanawiając się czy, półprawda to połowa prawdy, w połowie prawda i połowie kłamstwo, czy też całe kłamstwo.

21 lipca 1987

I znowu o cenzurze i jej metodach. W poprzedniej "Łabie"[5] najpierw długo deliberowano czy wolno pisać o młodym Mathiasie Rust'cie[6], który wylądował awionetką na Placu Czerwonym, potem wyrażano obawę czy posługuję się wyłącznie materiałami opublikowanymi już w prasie polskiej i radzieckiej (oczywiście, że nie, gdyż po co było by powtarzać wyłącznie cudze myśli), wreszcie – kiedy zabrakło argumentów – ocenzurowano cytat z... "Maskowskije Nowosti": skreślono z zeznania milicjanta sowieckiego, że jakaś kobieta podbiegła i Niemcowi podała chleb (co za naiwność; widocznie sądziła, że przyleciał z głodu!). Jak to dobrze, że w Moskwie mają tylko Gorbaczowa a nie panią Kazimierską z GUKP, bo po jej cięciach nawet "Prawda" miałaby inny kształt w dobie pierestrojki i głasnosti.

To było w poprzednim numerze. Dzisiaj kiedy napisałem o wizycie prezydenta Weizsäckera w ZSRR i chciałem felieton ozdobić karykaturą z "Suddetusche Zeitung" (prezydent RFN jako łącznościowiec ze szpulę kabla na plecach, za nim Genscher, a u progu Kremla w powitalnym geście Gorbaczow) – zdjęto kliszę. Argumentowałem, że przecież identyczną karykaturę opublikowano w "Kurierze Polskim" przed paru dniami (nota bene omyłkowo podając inne źródło: Frakfurter Allgemeine"), ale cenzor odrzekł, że nie może tego sprawdzić i nie odnalazł numeru tej gazety. Zarzut generalny: narysowany Gorbaczow jakoby nazbyt serdecznie otwiera ramiona na powitanie... *Nie lzia!*

Przeczytałem niezmiernie interesującą książkę: "Pamiętniki dyplomaty sowieckiego" G. Z. Biesiedowskiego, wydaną na początku lat trzydziestych przez Poznańską Spółkę Wydawniczą. A więc przed ponad pięćdziesięciu laty. Autor był Ukraińcem, który zrobił "karierę" w czasie Rewolucji Październikowej i został wysłany jako poseł ukraiński najpierw do Wiednia, potem do Warszawy na ważne stanowisko, wreszcie do misji sowieckiej – po 1923 roku kiedy zlikwidowano przedstawicielstwa ukraińskie przez federację. Moc tam charakterystyk ludzi, strasznych opowieści w których prawdę nikt dzisiaj nie wątpi. Szczegóły (z drugiej ręki) zamordowania rodziny carskiej, a także spisków knutych przez agentów w dyplomatycznych kostiumach przeciwko Piłsudskiemu i innym. I oczywiście galeria różnych sprzedawczyków przebranych w stroje ideowców czy szaleńców

rewolucyjnych. Polacy, hrabiowie rosyjscy, Żydzi, Łotysze i diabli wiedzą kto jeszcze.

Wśród wspomnień także świetna anegdota, która ponoć samego Lenina wprowadziła w zachwyt. "W dzień drugiej rocznicy panowania sowieckiego, w listopadzie 1919 roku, przed Leninem stanęły deputacje od różnych zwierząt z żądaniem zwiększenia mizernych racyj żywnościowych. Przyszedł więc koń i wskazał na swą ciężką pracę zwierzęcia pociągowego; przyszły krowa i mówiła o tem, że dając mleko, szczerze pracuje na ludowy komisjat prowiantowy. W końcu zjawił się osioł. Zdziwiony Lenin zapytuje: – A ty, czego chcesz? – Jak to, wszak jestem głównym winowajcą dzisiejszej uroczystości – odrzecze osioł. – Bez nas, osłów, panowanie sowieckie nie przetrwałoby ani jednego dnia."

Lenin, jako inteligent, cenił sobie takie dowcipy o sobie, natomiast Stalin – czytamy dalej – tego samego dowcipnisia Manuilskiego wezwał do siebie i "oświadczył mu wściekły, że zbije go do nieprzytomności, jak nie skończy z temi anegdotami"

26 sierpnia 1987

Oburzające! Cenzura zakwestionowała felieton Janka Lewandowskiego pt. "Mistyfikacje", poświęcony obrzędowości świeckiej naśladującej formy wyznaniowe. Cenzorka uznała to za obrazę "uczuć" niewierzących! Ponieważ nie pierwszy raz ingeruje się w teksty drogą tzw. perswazji, zaleciłem, żeby decyzję swoją Kontrola Prasy wyraziła na piśmie. Nie minęły jeszcze dwie godziny od przekazania tego życzenia – a wezwano mnie do Marka Kabata, sekretarza generalnego PAX-u. Komender[7] polecił, żebyśmy się nie domagali żadnych decyzji i sami wycofali felieton (którego zresztą nie zna i jak widać znać nie chce). Echo naszego życzenia – jak widać – było piorunujące.

Cenzorka zwróciła się do swego szefa, ten do Urzędu Wyznań, a dyr. Merker zadzwonił w tej sprawie do Komendera. I kółko się zamknęło. Jak widać, nie tylko nie można drukować tekstów sprzecznych z odczuciami Kontroli Prasy, ale nawet nie można domagać się żadnych decyzji pisemnych. To tak jakby za mandat, jaki trzeba uiścić milicjantowi, nie było wolno otrzymać pokwitowania.

Później na różnych naradach twierdzi się, że wyłącznie prasa kościelna zaznacza ingerencje, zaś z inną wcale nie ma kłopotów, gdyż nigdzie nie ingerowano. Najwyżej "wyjaśniano" lub "dyskutowano". Jeżeli inni wydawcy działają tak jak nasz paxowski, to pogratulować sobie możemy "wolności słowa"!

Michał Hofman napisał w nowym "Forum" swą złotą myśl: "Gdy cenzura ingeruje, pismo może to zaznaczyć w nawiasie haczykami. A gdzie są haczyki przy cenzurze wewnętrznej?" Pasuje jak ulał do sytuacji "Kierunków". Zapewne Hofman, jako naczelny "Forum", nie jest w innej sytuacji, jeśli takie zgryźliwe myśli chodzą mu po głowie i wyłażą na szpalty tygodnika.

18 stycznia 1988

Minęły dość intensywne dni niemieckie... Mam na myśli pobyt wicekanclerza Hansa-Dietricha Genschera, który gościł w Polsce przez prawie cztery dni, a co stanowiło okazję do różnych imprez i spotkań dziennikarskich.

Najpierw nowy ambasador RFN Franz Joachim Schoeller zaprosił polskich dziennikarzy (tzw. niemcoznawców) do swej willi na Saskiej Kępie na rozmowę informacyjną. Nowy przedstawiciel dyplomatyczny Republiki Federalnej – delegowany tutaj prosto z Paryża, czyni wrażenie człowieka rzeczowego i energicznego, czego nie można było powiedzieć o jego poprzedniku Franzu Pfefferze, z wyglądu i umysłowości emerycie o ciasnych poglądach. Mówiono o sytuacji gospodarczej, przestawiając niezbyt miłe dla nas fakty stagnacji wymiany handlowej i raczej bezperspektywia. Tym bardziej, że – jak sami mówili – w Bonn nie zawsze rozumie się polską specyfikę i ma się utarty pogląd na stosunki oficjalne.

Najbardziej szokujące wrażenie uczyniło na mnie spotkanie w centrum "Interpressu", gdzie dwaj faceci z MSZ-tu referowali dokument (opatrzony napisem "poufne"), co komu wolno, a co nie wolno pisać o wizycie lub jak ją obsługiwać. Znowu cofnięto się do lat minionych, kiedy ingerowano w każde słowo. Gdybym chciał lub musiał (na szczęście byłem przypadkowym gościem) słuchać takich instrukcji, które regulują nawet wielkość zdjęcia Genschera w gazecie i zabraniają własnej sprawozdawczości o przebiegu wizyty, to nie mógłbym napisać ani jednego komentarza, biegając pokornie w Aleję Szucha i uzgadniając swoje poglądy. Nazwałem ów briefing dosadnie "weselem dinozaurów", gdyż widać było jak faceci cieszą się, iż mogą wreszcie kimś podyrygować. A słuchano tego bez słowa protestu – ale chodziło oczywiście o przedstawicieli dzienników stołecznych.

Na powitalnym cocktailu w pałacyku na Foksalu miałem okazję porozmawiać z Bertholdem Beitzem, który zresztą popędziły z Wolffem von Amerongenem do opery. Pełnomocnik generalny koncernu Kruppa skarżył się na związki zawodowe, które protestują przeciwko zamyka stalowni Rheinhausen pod Duisburgiem, a podczas demonstracji robotnicy wtargnęli do osławionej willi Hügel w Essen.

Beitza poznałem w 1982 roku, kiedy przebywałem w Niemczech zachodnich z grupą dziennikarzy. Podejmował nas wtedy kawę w pięknych porcelanowych filiżankach i opowiadał niestworzone rzeczy o swoich kontaktach z wielkimi tego świata. Jeździ przecież stale do Waszyngtonu i do Moskwy, znał wszystkie po kolei ekipy i podejmowany bywał z szacunkiem na Kremlu jako rasowy kapitalista.

Najciekawsze były jego wspomnienia z Polski. Beitz był treuhänderem spółki naftowej Galizien w Krośnie czy Stanisławowie i tam zachowywał się ponoć bardzo przyzwoicie jako niemiecki cywil. Siostra Gomułki[8] – jak twierdził – szyła suknie dla jego żony, zaś w domu kręcił się wtedy syn "Wiesława". ("Czy ten mały chłopiec – bodaj Strzelecki – jest jeszcze ministrem?" – pytał nas, mając na myśli wiceministra handlu zagranicznego, syna Gomułki, który zmienił nazwisko). Pamiętam też, że każdy z odwiedzających Beitza dziennikarzy, a było nas zaledwie pięciu, otrzymał później specjalną pocztą do domu wspaniałą paczkę gwiazdkową dla "załagodzenia" polskiego kryzysu. Zapewne, jak wszystkim wtedy, odliczono mu to z podatków, ale było to szalenie miłe.

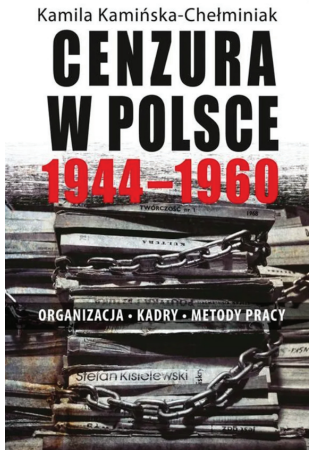

To się działo w niedzielę – 10 stycznia – wieczorem po przylocie ministra Genschera i towarzyszących mu osób. Nazajutrz ambasador urządziła przyjęcie dla dziennikarzy polskich i zachodnioniemieckich w "Bazyliszku". Zjawili się w komplecie wszyscy – ci z oficjalnych i nieoficjalnych środków przekazu, czyli a szeregów opozycji. Przyszedł Stefan Kisielewski, ale – jak zwykle – pił za dużo i powtarzał się. Ale w tym wieku i po tragedii z synem, trzyma się doskonale. Widziałem też Fikusa i Onyszkiewicza. Towarzystwo by raczej męskie, ale Kazio Baranowski nie omieszkał przyprowadzić swojej żony (nieproszonej) na bezpłatną wyżerkę.

Wreszcie clou uroczystości odbyło się w pałacyku w Jabłonnej, gdzie formalnie rzecz biorąc Genscher z małżonką wydawali przyjęcie na cześć min. Orzechowskiego. Tłok był olbrzymi, gdyż obok oficjeli ściągnęli przedstawiciele świata artystycznego i dyplomaci. Zabawne, kiedy oficerowie Bundeswehry stali w karnym szeregu do stołów z jedzeniem, kiedy inni goście podchodzili z boku; nikomu zresztą nie przeszkadzając. Atmosfera była sympatyczna, ale nie ma to raczej nie wspólnego z załatwianiem spraw polsko-zachodnioniemieckich, które układają się nadal nie najlepiej. Oczywiście brakuje koncepcji z polskiej strony, która upiera się przy drobiazgach, wraca do spraw, zdawałoby się, załatwionych i czeka tylko na kredyty – nierealne dla bankruta.

Jeden z dziennikarzy, którzy przebywali przed laty w Bonn, przypomniał sobie, jak Tadeusz[9] na jakiejś konferencji, kiedy wreszcie po długim oczekiwaniu ogłoszono pozytywny komunikat, rzucił wspaniałe bon mot, podchwycone przez wszystkich obecnych: "Seit 5.54 wird zurückgeküsst". Ale do pocałunków wciąż jeszcze daleko, chociaż były już "kamienie milowe", gierkowskie i zapewnienia o różnych "przełomach".

Genscher zrobił sobie zdjęcie pamiątkowe a Danielem Olbrychskim, którego otoczyły panie, jako idola filmowego.

Wreszcie ostatniego dnia odbyła się konferencja prasowa Genschera w "Interpressie". Obyło się bez sensacji. Gość ominął kwestie drażliwe (podniesione przez Renatę Maresh), ale też nikt z polskich dziennikarzy nie rzucił żadnego wnikliwego pytania. Zobaczymy, co z tej wizyty wyniknie kiedy kanclerz Helmut Kohl /lub prezydent Weizsäcker/ przyjedzie do Polski.

Napisałem komentarz pod trochę dziwnym tytułem "Czekając na wiatr", gdzie wspominałem też o rozmowach Genschera z Wałęsą. O dziwo, cenzura nie zaczepiła tego nazwiska, chociaż dotychczas unikano w polskiej sprawozdawczości takiej wzmianki. Z pewnością "Tygodnik Powszechny" o tym wspomni, ale tylko on. Minister boński zrobił zresztę ukłon pod adresem wszystkich możliwych sił nad Wisłą: wizytował wszystkich prominentów, odwiedził Prymasa Glempa i przyjął Wałęsę, złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza i księdza Popiełuszko, a także na grobie żołnierza niemieckiego z I wojny światowej pod Sochaczewem. Był też z żoną na Zamku Królewskim, gdzie ofiarował saską komodę zabytkową (instrukcja facetów z MSZ: nie piszcie o tym, bo to może pochodzić z kradzieży w Polsce), a także odwiedził w Niepokalanowie celę ojca Maksymiliana.

Tym razem nie pozmawiałem z Genscherem, natomiast w 1981 roku przypominam sobie krótkie tet-a-tet z nim w ambasadzie przy bigosie. Były to właśnie przełomowe dni po marcowych zajściach w Bydgoszczy, kiedy po salonach biegał Andrzej Wajda i siał niepokój wieścią, że pobity przez milicję Bartoszcze zmarł w szpitalu. Nie dostrzegłem, żeby taka informacja zepsuła apetyt Genscherowi. Zbyt wytrawny z niego dyplomata, a może po prostu zbyt głodny polityk.

Krytykując innych zastanawiam się, czy ja kiedykolwiek popisałem się odwagą publicystyczną. Z pewnością nie, ale staram się o zachowanie dystansu. I chodzi mi o dystans, a nie o dyspozycyjność. Zresztą istota problemów polsko-niemieckich jest zbyt skomplikowana, aby tylko gładzić jedną stronę. A może, jak pisał kąśliwie jeden z aforystów "nie mieć żadnej myśli i potrafić ją wyrazić, to droga, jak się zostaje dziennikarzem"?

Jerzy Nowakowski

1. Zygmunt Lichniak. 1925-2015. Debiutował na łamach tygodnika „Dziś i Jutro" jako krytyk literacki. W latach 1958–1960 był redaktorem naczelnym miesięcznika „Życie i Myśl". Był także redaktorem Instytutu Wydawniczego „Pax" oraz kierownikiem Wydziału Kultury Stowarzyszenia „Pax". W latach 1983–1990 pełnił funkcję naczelnego redaktora tygodnika „Kierunki".
2. „Kierunki", tygodnik kulturalno-społeczny, wydawany w latach 1956–90 przez Stowarzyszenie „Pax" w Warszawie; kontynuacja tygodnika „Dziś i jutro"; problematyka religijna, społeczna, kulturalna, polityczna (m.in. propagowanie orientacji Stow. „Pax"); redaktorzy naczelni, m.in.: M. Wrzeszcz (1965–71), A. Radajewski (1977–83), Z. Lichniak (1984–90).
3. Krystyna Kazimierska: wicedyrektor cenzury w Okręgowym Urzędzie Kontroli Publikacji i Widowisk w Warszawie. Głównie zajmowała się prasą katolicką.
4. Chodzi o Ładysława Piaseckiego. Syn Bolesława Piaseckiego. Ur. w 1961 roku. W latach 80-tych publikował w prasie paxowskiej. Ostatnio zasłynął jako biznesmen z niejasnymi powiązaniami. Z Interpelacji poselskiej nr 28905 (z roku 2019) Izabelli Leszczyn do prezesa Rady Ministrów w sprawie niepokojących informacji dotyczących sytuacji w firmie MASKPOL SA: *W 2017 r. w ramach czystki w spółkach Skarbu Państwa i desantu partyjnych działaczy, którego symbolem stało się powołanie Bartłomieja Misiewicza do Rady Nadzorczej Polskiej Grupy Zbrojeniowej, odwołano wieloletniego prezesa MASKPOL-u Krzysztofa Dędka. Zastąpił go przedsiębiorca Ładysław Piasecki z Warszawy - syn założyciela PAX-u Bolesława Piaseckiego. W listopadzie 2018 r. dowiedzieliśmy się o kolejnej zmianie na stanowisku prezesa firmy MASKPOL. Ładysława Piaseckiego zastąpił Jakub Banaś. Media podają, że jest on synem wiceministra finansów i szefa KAS Mariana Banasia. W ostatnim czasie, w ramach wykonywania obowiązków poselskich na terenie powiatu kłobuckiego, spotykam się z licznymi głosami zaniepokojenia o funkcjonowanie firmy MASKPOL. Obawy wydają się być zasadne: podczas rządów koalicji PO-PSL spółka była całkowicie pozbawiona jakichkolwiek wpływów politycznych, obecnie natomiast na organizowanych przez firmę imprezach doskonale bawią się czołowi politycy PiS w regionie, na czele z posłami, senatorami i posłami do Parlamentu Europejskiego, czym spółka szczyci się na swojej stronie internetowej.*
5. Chodzi o cykl stałych felietonów Jerzego Nowakowskiego "Na zachód od Łaby".
6. Mathias Rust (ur. 1 czerwca 1968 w Wedel) – niemiecki pilot, który w 1987, mając wówczas 19 lat, przeleciał wypożyczoną Cessną 172 (oznaczenie D-ECJB) z miejscowości Uetersen (około 30 km na północny zachód od Hamburga) poprzez Helsinki w Finlandii do Moskwy. Był wielokrotnie wykrywany przez obronę powietrzną ZSRR, a nawet przechwycony przez dwa myśliwce z lotniska w mieście Tapa (dziś Estonia), ani razu jednak nie padł rozkaz zestrzelenia go. Paraliż decyzyjny radzieckiej obrony przeciwlotniczej oraz irracjonalność zaistniałej sytuacji spowodowały, że udało mu się dolecieć do Moskwy, gdzie wylądował na moście Bolszoj Moskworieckij tuż obok Placu Czerwonego i Kremla. Po wylądowaniu został aresztowany przez KGB i skazany na 4 lata ciężkich robót (faktycznie odsiedział w więzieniu nieco ponad rok).
7. Zenon Komender, ps. Wacław Tomczyński, Zaremba, Dobosz (1923 - 1993) ekonomista, polityk, publicysta. Zastępca przewodniczącego Rady Państwa (1985–1989), wiceprezes Rady Ministrów (1982–1985), minister handlu wewnętrznego i usług (1981–1982), poseł na Sejm PRL V, VI, VII, VIII i IX kadencji, uczestnik obrad Okrągłego Stołu.
8. Chodzi o Ludwikę Paczosową, w lipca 1961 zginęła w czasie pożaru w Krośnie.
9. Chodzi o Tadeusza Nowakowskiego, brata autora wspomnień. Pisarza i redaktora Radia Wolna Europa.

MBL
Redovisning & Konsulting AB

- Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- Doradztwo ekonomiczne.
- Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

Bożena Ziemba
Hästholmsvägen 28, 131 30 Nacka
Tel. +46 (8) 30 40 80
e-mail: bozena@mblredovisning.se

Service, problemy z przeglądem technicznym, naprawy powypadkowe, elektryka i elektronika samochodowa ustawianie zbieżności

Birka Bilelektronik Service
Sztokholm: Birkagatan 20 Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)
boschbilservice@bredband2.com
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)
www.birkabilverkstad.se

Nowy właściciel - warsztat z wieloletnim doświadczeniem

Hi Hirschberg Consulting

Jurek Hirschberg
tłumacz przysięgły
z języka szwedzkiego na polski
z języka polskiego i angielskiego
na szwedzki

070-626 38 34
jurek.hirschberg@hirschberg.se
www.hirschberg.se
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd

KANCELARIA ADWOKACKA
ADWOKAT JERZY MISIOWIEC

Sprawy cywilne, karne, rodzinne, spadkowe, odszkodowania, zakładanie i obsługa prawna firm, prawo pracy. Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia z kosztów sądowych (rättshjälp, rättsskydd).

Adwokatfirman
Jerzy Misiowiec AB
Krukmakargatan 33 A, 1/2 tr
118 51 STOCKHOLM
T: **08-679 65 31**
Fax: **08-458 11 27**

ADVOKATFIRMAN Z
kancelaria adwokacka

Prawo karne, rodzinne, socjalne i migracyjne
Adwokat Monika Zytomierska
mówi po polsku.
Pierwszy kontakt mailowy lub telefoniczny jest zawsze nieodpłatny.

STRONA INTERNETOWA:
www.advokatfirmanz.se/pl
TEL: 08-21 44 40
info@advokatfirmanz.se
ADRES: Östermalmstorg 1
114 42 Stockholm

KANCELARIA PRAWNA
jur kand **Anna Cieślak**
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Odszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com

www.juristfirmancivia.com

ADVOKATERNA
BIGOSINSKI
& BIGOSINSKA AB

SPRAWY rodzinne
gospodarcze - karne - pracy
budowlane - dotyczące najmu

Adwokat
Anita Bigosinska
Adwokat
Douglas Bigosinski
Senior advisor, adwokat
Andreas Bigosinski
Aplikant
Wiktoria Moczek
Aplikant
Tomas Lesniewski

TEL: 08-663 20 40
info@advokatbigosinski.com
VALLHALLAVÄGEN 52
114 27 STOCKHOLM

PLOTKI

Krzysztof Varga o ministrze Błaszczaku w "Newsweeku": *Błaszczak, raz w eleganckim garniturze, raz w militarnej kurtce, mężczyzna o urodzie amanta i nienachalnym poczuciu humoru, twórczo rozwinął sanacyjne hasło „Silni, zwarci, gotowi" i dodatkowo zaopatrzył w dopalacze. Nie było dnia, żeby nie referował kolejnych swych sukcesów, i zaczęło wyglądać na to, że sam byłby w stanie rozgromić każdego najeźdźcę – połowę wystrzelać, połowę pojmać do niewoli, a resztę pogonić aż za Ural. Tak się podekscytowałem potęgą polskiej armii, że nie mogłem się doczekać jakiejś wojny, którą moglibyśmy rozpętać, na dobry początek – powiedzmy – ruszyć z kopyta na Królewiec. Monotonny głos Błaszczaka i widok jego kamiennej twarzy, wyrażającej bezgraniczną pewność siebie oraz niepodatność na głębszą refleksję, wprowadzały mnie w medytacyjny nastrój, ale jednocześnie dawały energię do życia. Im więcej było Błaszczaka w mediach, tym wzmagał się mój głód obecności Błaszczaka, ponieważ był to głód Tantala.*

Profesor Radosław Markowski o Polakach i polskiej polityce. Prowadzący rozmowę pyta: Skąd przy tak dużym poparciu w Polsce dla pozostania w Unii, tak duża popularność partii, które ją bojkotują? Markowski: – *Stąd, że PiS wmówiło kilku milionom Polaków, iż 40-milionowy kraj Unii Europejskiej może sobie pozwolić na rozdawnictwo, i nic się nie dzieje. Poparcie PiS to mieszanka wynikająca właśnie z owego cyfrowego analfabetyzmu – ludziom polepsza się nominalnie, a nie realnie, mamy najwyższą śmiertelność, gdyż nie działa służba zdrowia, a tak zwane ubóstwo skrajne rośnie w zastraszającym tempie… Ale żeby to wiedzieć, trzeba czytać, a 2/3 ludu tej ziemi nie czyta ani jednej książki rocznie. Mamy do czynienia z wielką socjalizacyjną inwestycją w anachroniczne rozumienie dobra publicznego, gigantyczne pieniądze przekazywane na Kościół w sposób urągający czytelnym procedurom etc. Elektorat PiS jest łatwy w obsłudze. Co innego ten PO czy Lewicy – potrafi liczyć, bardziej chce poznać alternatywy i uzasadnienia. Dziennikarze też są bardziej krytyczni wobec niektórych partii opozycyjnych, wytykając im nieścisłości.*

To historia o wybitnym reżyserze Krystianie Lupie, ale nie tylko o nim. Jak napisał jeden z internautów: *Krystian Lupa pojechał robić spektakl w Genewie i zdziwił się, że nie przeszło tam polskie chamstwo i typowy dla naszego teatru folwarczny "styl pracy". Gość wydarł się na tłumaczkę, która przez wiele godzin próbowała tłumaczyć jego mętny wywód do zespołu. Gdy o 21:30 poprosiła o 5 minut przerwy, Lupa wpadł w szał. Wrzeszczał, przeklinał i zakazał wychodzić. Na tłumaczkę ruszył też jego asystent, który po prostu kobietę sklął na czym świat stoi. Ekipa szwajcarskich techników napisała, że nigdy nie pracowała w takim stresie i lęku, jak z Lupą: "W czasie ośmiogodzinnych prób, na pięć dni przed premierą, Krystian Lupa przeznaczał na swoje monologi od 5 do 7 godzin, pozostawiając aktorom na grę od 5 do 20 minut i rzucając nam, technikom, z rzadka drobne wskazówki" (swoją drogą monologować 7 godzin, luuudzie! szukam słowa, jak to nazwać, bo "kabotyn" wydaje się za lichutki w tym wypadku). Szwajcarzy się postawili i odwołali premierę na kilka dni przed wyznaczoną datą. Lupa jest niepomiernie zdziwiony, napisał w liście: "Myślę, że teatr zapraszając zagranicznego reżysera, zaprasza także jego styl pracy, do którego ekipy powinny przynajmniej próbować się zaadaptować". Serio? Serio! Gość nie kuma, że darcie paszczy, machanie łapami i wyzwiska to nie styl pracy. Odklejka dziadocenu jest już w tej chwili na granicy komizmu. Ale ta historia to opowieść nie tylko o świecie teatru, gdzie - jak na szczęście już wiemy dzięki odważnym ludziom, którzy przerwali milczenie - przemoc i folwarczność są na porządku dziennym. To też opowieść o polskim chamstwie, które już samo siebie nie zauważa. Przyzwolenie na niewłaściwe zachowanie jest u nas ogromne, fukanie, drwiny, podniesiony głos, chamskie odzywki są na porządku dziennym w sklepach, urzędach i na ulicy. Jest to coś, przez co włożyłam wiele wysiłku w wydeptanie sobie bezpiecznych ścieżek, dzięki którym chleb i warzywa kupuję w miejscach, gdzie są miłe sprzedawczynie, które już teraz dobrze znają mnie i moje dzieci, korzystam wyłącznie z kas samoobsługowych, tam, gdzie mogę załatwiam sprawy przez aplikacje, e-urząd i inne ułatwiacze, które minimalizują mój kontakt z randomowymi Polakami*.
Jak pisał Tadeusz Konwicki w "Czytadle": *Poznanie to wodospad rozczarowań.*

Roman Giertych na swoim profilu FB: *Nie prowadzimy z PiS żadnych rozmów. Nie klepiemy ich posłów po plecach. Nie chodzimy z nimi na urodziny do ich dziennikarzy. Nie składamy sobie życzeń opłatkowych. Dlaczego? Bo to jest zorganizowana grupa przestępcza, która chciała nas pozbawić naszego państwa, naszej wolności, naszej własności i naszego miejsca w Europie i Świecie. To ludzie, którzy chcieli pozbawić nadziei nasze dzieci i wnuki. Cyniczna, zdegenerowana, brutalna szajka złodziei, którzy posuną się do wszystkiego, aby wprowadzić dyktaturę i okraść ludzi. To przestępcy. którzy wielokrotnie złamali Konstytucję dopuszczając się zamachu stanu. A z przestępcami się nie układamy ani ściskamy. Bo takie gesty tylko osłabiają naszą determinację i stanowią policzek wobec wyborców, którzy żądają od nas rozliczenia tej bandy. Im prędzej wszyscy zrozumieją te fundamentalne zasady tym lepiej. Od PiS możemy przyjąć tylko bezwarunkową kapitulację.*

Kapitalna riposta Donalda Tuska po tym jak Wiadomości TVP podały, że Tusk nosi buty za 4 tysiące złotych. Tusk: "Buty można kupić, wziąć z kontenera PCK albo ukraść w pociągu. Zależy, czy jesteś z Platformy, czy z PiS". Ktoś napisał: *Dwóch facetów z podobnymi dochodami (w domyśle Tusk i Kaczyński - dop. red.). Jeden elegancki, schludny i w porządnych butach, a drugi niechlujny, brudny i w butach z rozwaloną podeszwą. To bardzo wymowne porównanie. Bo taka też będzie Polska po wygranych wyborach. Albo odważna, nowoczesna, świeża, otwarta, pełna uśmiechu, wspólna, idąca w stronę rozwoju gospodarczego i intelektualnego, albo podzielona, przestraszona, brudna, rozdarta, gnuśna i cofająca nasz kraj do epoki z której z takim trudem wyszliśmy. Wybierzmy mądrze, wybierzmy dobrze dla nas i przyszłych pokoleń.*

Co jakiś czas wyświetlają mi się na FB wpisy pani Teresy Pakosz (którą zresztą dawno temu poznałem). Pakosz jest prezesem Radia Lwów zasłużonego dla szerzenia polskości na Ukrainie. Pełni też funkcje dziennikarskie w redakcji, z zaciekawieniem czytałem jej codzienne relacje na samym początku napaści rosyjskiej na Ukrainę. Były poruszające. Ale na tym koniec, gdyż pani Pakosz jest także zafascynowana dobrą zmianą w Polsce, a to, co publikuje na Facebooku, całkowicie ją dyskredytują jako dziennikarkę. I gdyby chodziło tylko o jej uwielbienie dla tejże opcji politycznej, nie byłoby problemu. Zupełnie inaczej ma się sprawa gdy ktoś publikuje bzdurne wierszyki, będąc mało wyrafinowanym komentarzem do wydarzeń, typu: *Murzynek Bambo w Paryżu mieszka / Dwie lewe ręce ma nasz koleżka / Z zasiłków żyje, pracy nie tyka / I tak w Paryżu rośnie Afryka*. Nie wiem co rośnie w głowie pani Pakosz, zwłaszcza że jej radio też żyje z zasiłków z Polski.

Zkolei na portalu FB Polacy w Szwecji, koleś o nazwisku Bogusław Kucharski pyta: „Jakaś sprawdzona firma - przewozy osób z południa Polski w okolice Ystad/Malmö? Fajnie jak by mieli jakieś wygodne busy i bez Ukraińca za kierownicą". I w zasadzie nie wiadomo, czy to rasizm, czy po prostu głupota. Zapewne i jedno i drugie. Całe szczęście pod tym wpisem pojawiały się głosy oburzenia...

Nowy wicepremier, czy raczej Nadpremier premiera, Jarosław Kaczyński na jakimś wiecu znowu zawodził, że „chcemy odzyskać Polskę". Ktoś przytomnie pod relacją tego wiecu w Gazecie Wyborczej napisał: „Znowu zeście ją stracili? Dzień Świstaka".

Edyta Górniak śpiewa dzisiaj cienko. Powód? Jak wyznała w rozmowie z Polsatnews.pl „przez 5G nie ma już orgazmów". Na stronie „Polskie granice absurdu", w chwili gdy toczyła się dyskusja w sprawie tzw Komisji Tuska, komentarz: „*Komisja-srysja, a obok nas dzieją się prawdziwe ludzkie dramaty. Edyta Górniak ma 5 punktów G, ale wszystkie zepsute*".

Polonika w bibliotece diecezjalnej w Västerås

Prowadzone przeze mnie badania odnośnie poloników w Szwecji koncentrowały się w ostatnich latach na pracach nad polskimi zbiorami bibliotek Zamku Skokloster i katedry w Strängnäs. Kolejnym projektem jest program „Polonika w Bibliotece Diecezjalnej w Västerås". Biblioteka ta (obecnie oddział Biblioteki Miejskiej) należy do najstarszych szwedzkich książnic. W jednym z dawnych dokumentów czytamy między innymi, że z jej zbiorów korzystali bracia dominikanie, miała więc charakter biblioteki przyklasztornej. W średniowieczu jej zbiory wykorzystywane były dla potrzeb liturgicznych oraz służyły jako zaplecze książkowe szkółki przykościelnej.

Prawdziwy rozkwit biblioteki w Västerås nastąpił w XVII wieku, zwłaszcza za czasów biskupa Johannesa Rudbeciusa, który żywo interesował się szkolnictwem. Nic więc dziwnego, że to właśnie w Västerås w roku 1623 powstało pierwsze szwedzkie gimnazjum, które biskup zaopatrzył w podstawowe podręczniki. Gimnazjum otrzymało także dary książkowe od zamożnych rodzin z Västerås i najbliższych okolic miasta. Największą darowizną była książnica kupca i ziemianina Abrahama Abrahamssona Hülphersa. Zawierała liczne druki i manuskrypty, wśród których znajdowały się cenne muzykalia, które do dzisiaj służą badaczom jako źródła do studiów nad historią szwedzkiej kultury muzycznej. Inną większą darowizną był zbiór druków i rękopisów z książnicy archiwisty Johana Gabriella Sparwenfelda. W XVII wieku zbiory biblioteczne w Västerås znacznie się powiększyły. W ramach programu szwedzkich królów, aby stworzyć solidne podstawy dla rozwoju nauki i kultury w Szwecji, biblioteka otrzymała liczne łupy wojenne przywiezione z krajów, z którymi Królestwo Szwecji prowadziło wojny, w tym także książki, które pochodziły z terenów dawnej Rzeczypospolitej.

Zbiory książkowe w Västerås należą obecnie do niezwykle cennych. Biblioteka posiada poza tym bogaty zbiór tzw. druczków ulotnych, których jest tutaj aż 25 000. Większość z nich pochodzi z XVII i początków XVIII wieku. Często są to tylko kilkustronicowe łacińskie, szwedzkie, niemieckie teksty, są tam także druczki słowiańskie. Wsród nich znajduje się sporo popularnej w czasach baroku poezji okolicznościowej, zwłaszcza wierszy pogrzebowych, weselnych, imieninowych oraz tekstów mówiących o ważnych wydarzeniach z tamtych czasów. Biblioteka posiada również bogate zbiory manuskryptów, wśród nich materiały topograficzne, przydatne przede wszystkim w pracach naukowych nad obszarami geograficznymi Norlandii i Dalarna. W zbiorach manuskryptów znajdujemy wykłady słynnego szwedzkiego botanika, przyrodnika i lekarza Karola Linneusza, kazania szwedzkich pastorów oraz materiały dotyczące historii kościoła w Västerås.

Obecnie w bibliotece diecezjalnej w Västerås istnieje parę rejestrów jej zasobów, m.in. spis manuskryptów i muzykaliów oraz katalog inkunabułów, czyli starych druków przed 1501 roku, pióra I. Collijna, wydany w Uppsali w 1904 roku. Biblioteka dysponuje poza tym katalogiem kartkowym do starszych zbiorów – renesansowych, reformacyjnych i barokowych, posiada również, niestety nadal niepełny, katalog cyfrowy.

Polonika, wchodzące w skład zbiorów słowiańskich biblioteki diecezjalnej w Västerås, nie są zbyt liczne, jednak nie zostały do dzisiaj dokładnie zbadane i opracowane. Wynika to z różnych powodów, m.in. językowych. Kiedy John Henric Schröder próbował w 1813 roku rejestrować druki słowiańskie, napisał o ogromnych trudnościach, na jakie napotykał przy zapisie szwedzkim alfabetem nazwisk i tytułów. Oczywiście, bardziej niż polskie kłopot sprawiały mu wyrazy rosyjskie. Na początku XX wieku gościła w Västerås Komisja Polskiej Akademii Umiejętności, której celem było zbadanie, jakie rzadkie i unikatowe utwory polskie znajdują się w bibliotekach, archiwach i muzeach szwedzkich. W obszernym, wydanym w Krakowie w roku 1914 Sprawozdaniu z poszukiwań w Szwecyjej…, znalazło się jednak tylko parę pozycji z Västerås. Przedstawiciele Komisji mieli za mało czasu na dokładne przebadanie wszystkich szwedzkich zbiorów. Próby sporządzenia rejestru słowiańskich druków i manuskryptów podjął w latach 50. i 60. ubiegłego stulecia, Eugeniusz Gawryś, którego rejestr – jak sam zresztą autor określił – można uważać jedynie za „ogólny przewodnik po tamtejszym zbiorze słowiańskim".

Ekslibris biskupa Pawła Piaseckiego, historyka i sekretarza na dworze Zygmunta III Wazy. Jego kronika Chronica gestorum in Europa singularium (1648) przedstawia przede wszystkim czasy panowania króla Zygmunta III oraz jego syna Władysława IV.

Z mojej inicjatywy powstał projekt „Polonika z biblioteki diecezjalnej w Västerås". Podobnie jak w pracach nad zbiorem poloników ze Skokloster, nad polonikami z Biblioteki Katedralnej w Strängnäs i nad „tańcami polskimi" z uroczystości koronacyjnych Zygmunta III Wazy ma on charakter szwedzko-polski. Kierownikiem projektu jest autorka niniejszego artykułu, ze strony polskiej zaś pracuje nad zbiorem prof. Maria Juda z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, bibliotekoznawca i specjalista z dziedziny historii polskich druków epoki renesansu i baroku.

Celem badań jest pełna rejestracja i opis nie tylko polskich książek, ale także drobnych druczków ulotnych. Już dzisiaj możemy stwierdzić, że w bibliotece w Västerås znajdują się polskie książki z Ołomuńca (Czechy wschodnie), z tamtejszych klasztorów bernardynów, kapucynów, dominikanów oraz z bibliotek kollegium jezuickiego. Parę pozycji pochodzi z biblioteki Zygmunta III Wazy oraz z bibliotek jezuickich z terenów dawnej Rzeczypospolitej. Spotykamy tam zarówno książki z Wilna, Łucka i Jarosławia, jak i z Poznania, Bydgoszczy, Torunia, Warszawy i Braniewa. Są to zatem fragmenty różnych zrabowanych książnic kościelnych, klasztornych i prywatnych. Ich pochodzenie wskazuje na czasy Wojny Północnej oraz na okres „potopu szwedzkiego", kiedy armia szwedzka wzłuż i wszerz przemaszerowała tereny Rzeczypospolitej, grabiąc i wywożąc za morze różne obiekty kultury materialnej i duchowej.

Podobnie jak w innych polskich zbiorach w Szwecji znajdujemy w Västerås przede wszystkim polonika w języku łacińskim, polskim i niemieckim. Tematyka zbioru przypomina w znacznej mierze kolekcję z Zamku Skokloster (Polonicasamlingen) oraz zbiór poloników ze Strängnäs. Są tutaj przekłady Biblii i osobno wydane tłumaczenia Nowego Testamentu, utwory historyczne, np. kroniki oraz opisy Rzeczypospolitej i Litwy, parę pozycji o historii Torunia oraz o wojnach Rzeczypospolitej z Turcją. Znajdujemy w bibliotece także rozprawy o strukturze ówczesnego państwa polskiego, statuty i przemowy sejmowe, gramatyki i słowniki. Wśród autorów polskich spotykamy takie nazwiska jak: Stanisław Huzjusz, Mikołaj Kopernik, Marcin Kromer, Stanisław Orzechowski, Paweł Piasecki, Piotr Skarga, Jakub Wujek itd. Miejsca wydania tych książek to przede wszystkim Kraków, Wilno, Warszawa, Kalisz, Gdańsk, ale też i różne miasta europejskie.

Rezultatem prac nad polonikami w bibliotece diecezjalnej w Västerås będzie katalog, który zawierać będzie obszerne wprowadzenie historyczno-kulturowe, dokładny opis poszczególnych pozycji oraz informacje o stanie ich zachowania. Do książki, jaką planujemy wydać na zakończenie prac w projekcie, dołączymy także rejestr unikatów i druków rzadkich oraz ilustracje najcenniejszych poloników w Västerås. Teksty najciekawsze pod względem literackim i kulturowym wydane zostaną później w Polsce.

Rozpoczęte dopiero badania potrwają przynajmniej dwa, trzy, może nawet cztery lata. Wszystko bowiem zależy od tego, jakie jeszcze polskie materiały odnajdziemy w bibliotece zwłaszcza wśród druczków ulotnych. Ich identyfikacja i opracowanie bibliograficzne wymagają sporo czasu. Druczki ulotne są jednakże najciekawsze, głównie z tej przyczyny, że z uwagi na swą okazjonalność, niewielki nakład, tanie i bezpretensjonalne wydania nie trafiały do bibliotek. Wiele z nich uległo zapewne zaczytaniu lub zniszczeniu w zawieruchach wojennych na terenie Polski, zaś w szwedzkiej książnicy w Västerås mogły zachować się nienaruszone aż do naszych czasów.

Ewa Teodorowicz Hellman

Próbując kimś manipulować pamiętaj, że rewanż może być piekłem

W większości przypadków manipulacji ulegamy, gdy działamy automatycznie, bez zastanowienia, gdy po prostu brak nam czasu na dokładniejszą analizę sytuacji. Wystarczy więc, gdy manipulator wzbudzi w nas automatyzm, uśpi myślenie krytyczne i refleksyjność. To najprostszy opis wszelkiej manipulacji, w tym także manipulacji politycznej.

Sejm przyjął nowelizację ustawy o referendum ogólnokrajowym, co ma umożliwić przeprowadzenie referendum w sprawie przyjmowania imigrantów w dniu, w którym będą odbywać się wybory parlamentarne, prezydenckie lub do Parlamentu Europejskiego. Nowelizacja przyjęta została głosami koalicji rządzącej (PiS plus spółka). Co zo oznacza? Kolejne podziały i kolejne manipulacje.

Telewizja publiczna od czasu, gdy przejęta została przez PiS, regularnie prowadzi propagandę antyimigracyjną posługując się manipulacjami. Także opisując sytuację w Szwecji. Jednym z ostatnich przykładów była czerwcowa relacja korespondenta Wiadomości, który pojechał do Malmö, w czasie gdy przez Szwecję przeszła fala porachunków gangsterskich i niemal codziennie dochodziło do strzelanin i zamachów. Nikt nie ma wątpliwości, że zdecydowaną większość przestępstw tego typu należy przypisać gangom imigrantów, ale problem jest bardzo złożony.

TVP jest machiną manipulacji na użytek rządzącej partii, więc nie ma co liczyć na zniuansowane relacje. W materiale w Wiadomościach mieliśmy więc typową mieszankę propagandową, a sposób, w jaki relacja z Malmö została zmontowana, przekraczał wszystkie granice przyzwoitości dziennikarskiej. Zapewne ze względów oszczędnościowych reporter został wysłany do Malmö (chociaż w tym czasie strzelaniny odbywały się codziennie w Sztokholmie i okolicach), co nieco podważało rzetelność, po drugie w materiał wmieszane były zdjęcia Tuska i kanclerz Merkel, co zupełnie nie miało nic wspólnego z tym, co działo się w Szwecji; po trzecie dobór materiałów filmowych z płonącymi samochodami i rozbojem nie był adekwatny do tego co się działo wówczas w Szwecji (użyto starych archiwalnych zdjęć sprzed paru lat) nie informując, że są to zdjęcia archiwalne. I, oczywiście, imigranci pokazani byli w chwili amoku, wrzeszczący, z zakrytymi twarzami. Pomijam już absurdalny komentarz do tej relacji.

"*W jednoznaczny negatywny sposób telewizja publiczna buduje też wizerunek uchodźców z krajów Afryki i Bliskiego Wschodu. Przepełnione ludźmi łodzie (często tonące w drodze) przedstawiane są jako armia najeźdźców. Migranci zaś pokazywani są wyłącznie w trakcie rozruchów, gdy atakują służby porządkowe i demolując ulice. Jeżeli kamera robi zbliżenia, to na twarze wykrzywione we wrogich lub złośliwych grymasach i ręce rzucające kamieniami oraz pokazujące obraźliwe gesty*" – pisał ktoś w komentarzu.

Granie emocjami to jednak znak rozpoznawczy TVP. Wiadomo bowiem, że przeciętny widz jest skłonny wierzyć w proste diagnozy i przekazy, zgadzając się na proste i błyskawiczne rozwiązania. To woda na młyn populistów i nacjonalistów. Politycy wiedzą, że tak zmanipulowane społeczeństwo szybciej wybierze tak zwanych silnych liderów, w których pokłada nadzieję na szybkie rozwiązanie problemów, wiadomo także, że najłatwiej wytłumaczyć sobie własne problemy i niespełnienie oskarżając kogoś, kto miałby być za nie odpowiedzialny.

To mogą być imigranci, "złe elity", duży biznes, w zależności od sytuacji. Cokolwiek, co da proste wyjaśnienie i nadzieję na ulgę – mówił w jednym z wywiadów prof. Cezary Wójcik.

Z kolei Katarzyna Słubik, prezeska Stowarzyszenia Interwencji Prawnej w wywiadzie dla Gazety Wyborczej mówi:

Szkody wyrządzone polskiemu społeczeństwu kampanią antyimigrancką sprzed ośmiu lat są odczuwalne do dziś. Zasiane wtedy w polskim społeczeństwie ziarno nienawiści dziś kiełkuje. Wzmacnia to pogłębiająca się polaryzacja polityczna i media społecznościowe, których algorytmy promują skrajne emocje, a także lęk związany z wojną i inflacją, które pogarszają nastroje Polaków. /.../ W 2022 r. Polacy nie mieli wątpliwości, że uciekającym przed wojną sąsiadom trzeba pomóc. To był jednak taki zryw otwartości, który nie odwrócił antyimigranckich trendów.

Ta antyimigracyjna retoryka, w służbie której dzisiaj są oficjalne media w Polsce, jeszcze bardziej zaostrza sytuację społeczną i pogłębia polaryzację. I to pomimo, iż mediom w Polsce ufa zaledwie 40% Polaków. Albo... aż 40%.

W tych manipulacjach budujących rzekomy obraz rzeczywistości, nikt nie stara się dostrzec absurdów, które psują całą narrację. Bo nie o to w manipulacjach i propagandzie chodzi. Oto, choćby to, że jednym z owych imigrantów-gangsterów, którzy zastrzelili przypadkowych przechodniów w Farsta (dzielnicy Sztokholmu) na początku czerwca tego roku, był **19-letni Polak, Miłosz Olak**, mieszkający w Södertälje, mieszkający w Szwecji od 2011 roku. Olak już wcześniej miał konflikt z prawem, był skazany za rozboje i napad. Drugi z napastników był Kurdem urodzonym w Szwecji.

Podobnie zresztą ma się sprawa (opisywana już wcześniej), że Szwecja odnotowuje największą ilość gwałtów. Tyle tylko, że statystyki szwedzkie pod pojęciem gwałtu odnotowują także wszelkie przejawy seksualnego molestowania, a świadomość zgłaszania tego rodzaju przestępstw jest tutaj bardzo duża. To oczywiście powoduje, że w liczbach względnych Szwecja to "kraj gwałcicieli".

Kto jednak zwraca uwagę na niuanse? Zainfektowana świadomość społeczna, goić się będzie długo.

Tadeusz Nowakowski

Niezwykła Smålandia (5)

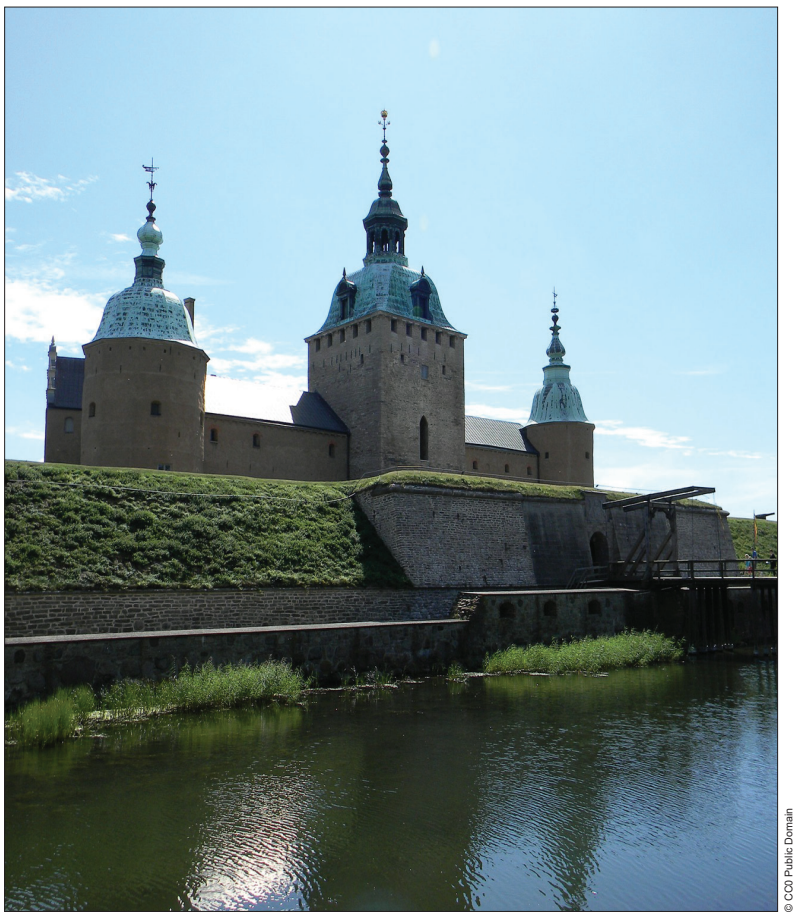

© CC0 Public Domain

Zamek w Kalmarze

Zamek kalmarski to przepięknie usytuowana warownia, znajdująca się w średniowiecznej części szwedzkiego miasta Kalmar. Ma ona, jak głosi stara legenda, bardzo wiele wspólnego z pewnym polskim rycerzem z Rawy.

Historia powstania wspomnianego zamku, sięga XII wieku, kiedy to w miejscu, gdzie jest on wzniesiony, wybudowano ufortyfikowaną wieżę obronną i obserwacyjną. W latach 80. XIII stulecia, król Szwecji Magnus I Birgersson (Magnus Ladulås), rozbudował tę fortyfikację i wieża obserwacyjna stała się zamkiem. Za największe osiągnięcia i zasługi bitewne, żołnierze króla Magnusa, mieli zasiadać we wspomnianej wieży, by tam bacznie obserwować, czy nie nadciągają wrogie wojska. Z czasem zamek ten, nazwano widokowym lub szklanym.

W następnych latach istnienia tegoż zamku, twierdza była wielokrotnie przebudowywana. Jak czytamy na kartach historii, w dniu 20 lipca 1397roku, na zamku zawarto akt Unii Kalmarskiej, pomiędzy władcami Szwecji, Danii i Norwegii, w ramach którego miały te kraje ze sobą współpracować gospodarczo i na polach bitew. Od tego momentu, zamek wzniesiony przez króla Magnusa, nosił nazwę kalamarskiego.

Największe zmiany zamek ten przeszedł w XVI stuleciu, kiedy to królowie z dynastii Wazów (Gustav l i jego dwaj synowie: Eryk XIV i Jan III) przebudowali średniowieczną warownię w ogromne zamczysko na miarę rezydencji europejskich. Stał się on perłą architektoniczną Szwecji.

Zamek był wielokrotnie oblegany. W roku 1598 król Polski Zygmunt III Waza, zdobył zamek w szeregu bitew konnych, a następnie, przez rok wojska polskie, pod dowództwem Władysława Bekiesza, broniły twierdzy przed najazdami oddziałów Karola Sudermańskiego. Najtrudniejszą bitwą o zamek, jak podaje rocznik historyczny Jana Olbrachta Młodszego, była ta rozegrana w roku 1611, kiedy podczas wojny kalmarskiej Szwedzi przegrali walki na otwartym polu. Wiele krwi przelano także podczas wojny skańskiej i był to ostatni tak krwawy konflikt w historii zamku.

Gdy w roku 1598 król Zygmunt III Waza, zdobył zamek, na wieżycy obserwacyjnej umieścił swojego żołnierza, Daniela z Rawy. Miał on obserwować nadciągające wojska wroga, by czym prędzej o tym fakcie informować króla. Jak głosi legenda, pokazał się Danielowi z Rawy duch króla Magnusa, pytając go co robi w pieleszach jego zamku. Daniel, mimo że był odważnym wojownikiem na polu walki, jednak duchy potrafiły go przestraszyć. Wyskoczył więc z okien wieżycy i po dziś dzień duch jego straszy na zamku. Do dzisiaj jest główną atrakcją turystyczną, kiedy trwa nocne zwiedzania zamku.

Ostatnim królem, który rezydował na zamku kalmarskim, był Karol XI Wittelsbach. Po opuszczeniu twierdzy przez dwór królewski, zaczęła ona tracić na znaczeniu. Zamek od XVII wieku do dzisiaj, pozostał w niemal w niezmienionym kształcie i jest jedną z najlepiej zachowanych renesansowych twierdz w Szwecji. Zamek ten często odwiedzany jest przez turystów, którzy z dumą nazywają go Królewską Perłą.

opr. Ewa Michałowska Walkiewicz

nowa gazeta polska

Wydawca/utgivare: Polonica Media
Adres pocztowy/adress: POLONICA att. Tadeusz Nowakowski, Brödbacken 6, 572 73 Kristdala
Telefon: +46-73 98 53 615 E-post: **polonica@polonica.se www.polonica.se**
Redaktor odpowiedzialny/ansvarig utgivare: **Tadeusz Nowakowski ISSN 1103-3339**
Druk/tryck: ProPrint, Polen **Nakład/upplaga: 3.000 ex**
Redakcja nie płaci honorariów autorskich.

Nowa Gazeta Polska samarbetar med KAPI Marketing som är specialister pa mangkulturell insikt, kommunikation och media. 08-510 144 55 info@kapimarketing.com

Agentur PolArt zaprasza

Kabaret Ani Mru-Mru

INTIMAN

Odengatan 81 T– Odenplan

Niedziela 1 października 2023 godz. 18:00